

Szkółka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta postu, dnia 16. Marca 1845.*

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.

(Dalszy ciąg.)

Pierwszy krzyż w domu Kaspra Lipdomskiego.

W domu Kaspra i Korduli aż dotąd naocznie widać było błogosławieństwo Boga. Oboje małżonkowie szczęśliwi, żyli w świętej jedności i zgodzie, mieli dostateczny dochód na utrzymanie uczciwe, każdy ich považał i kochał; dzieci zaś mieli tak dobre, że te prawie koronę stanowiły ich szczęśliwości; najmłodszy synek już lat dwanaście ukończył. Wszystko troje najlepszą i na przyszłość czyniło nadzieję, że będzie prawdziwą podporą, pociechą i pomocą w ich wieku sędziwym. Lecz jak żadnego domu nie mijają krzyżyki, tak też i dom Kaspra jeden nawiedził. Właśnie, gdy się czuli być najszczęśliwszymi, a błogosławieństwo Boskie zdawało się gościć pomiędzy nimi, nagle zachorowała dobra matka, Kordula. Z razu wydawała się choroba mało znaczącą; nawet miejscowy lekarz, dosyć znający się, nie uważał jej

za niebezpieczną. Zapisał lekarstwa, które miały natychmiast pomódz. Chora tak była dogładana i pielęgnowana, jak tylko być może; nie było zaniedbaném, coby jej życie uratować mogło. Skłopotany ojciec, i prawie rozpaczająca córka, dzień i noc nie odstępowali od łóżka matki, aby jak najpункtualniej dopełnić wszystkiego, co doktor przepisał, który codziennie nawiedzał chorą, ponawiając skłopotanemu mężowi i dzieciom nadzieję, że nie zadługo wyzdrowieje. Tymczasem po ośmiu dniach tak się pogorszyła choroba, że sam lekarz uznał ją za niedouleczenia; przeto żądał, aby chorą opatrzone świętymi Sakramentami. Wszyscy mieszkańcy miasteczka, znający z bliska Kordulę, bardzo żalowali tej, z każdego względu wzorowej niewiasty, która i wtedy jeszcze, gdy ostatnie święte Sakramenta z najczulszém rozrzewnieniem i najprzykładniejszém nabożeństwem przyjęła, jawnie na sobie okazała wszelkie znaki dobrej Chrześcianki i wyborniej gospodyni. W największym zaś smutku pogrążeni i prawie nie do pocieszenia byli, ojciec i dzieci, a szczególnie Klara. Sam tylko jedynie ksiądz Proboszcz był w stanie jako tako

ich pocieszyć, wszelkie inne przekładania były daremne.

Gdy razu jednego Kasper zupełnie zwątpiały, załamując ręce, rzekł do księdza Proboszcza: „gdyby mi kochana żona miała umrzeć, już i ja wtedy nie chciałbym żyć dłużej,“ on mu na to odrzekł z niejakiem poruszeniem i powagą: „płkanie i słuchanie nic nie pomoże; to zaś, co byś z okazji tego dopuszczenia Boskiego czynić powinien i możesz, jest: abyś się gorąco modlił do Boga; resztę zaś, żebys zupełnie zdał na świętą jego wolą, który w niedościgłej swojej mądrości kieruje losami ludzkimi.“ Z tej okazji dał mu następującą naukę:

„Między siedmiu prośbami modlitwy Pańskiej jest i ta: Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Może tysiące ust powtarzają tę prośbę, nie trzymając się jej bynajmniej, ani zgłębiając tego, co ona zawiera. Kochany Lipdomski! gdybyś i ty szczerze trzymał się tej prośby, którą do Boga zanosisz, zawierz mi, iżby ona przy tém nawiedzeniu cię tym krzyżem, była źródłem twojej pociechy! Onaby zaspokoili twoje serce strapione, i ulżyła w twym smutku. Wszak bez woli Boga nic się nie dzieje. A święci aniołowie tak ochoczo i chętnie wypełniają wolę Boga, że im nic ciężko nie przychodzi, co Bóg chce. Nie szemrzą, nie narzekają przeciw Jego świętym rozporządzeniom. Stósować się do nich, stanowią ich pociechą, i każdej chwili są w pogotowiu do spełnienia Jego rozkazów.

„Poznajże, kochany Lipdomski! w jaki to sposób wola Boża ma być od wszystkich ludzi pełniona, wszystko powinniśmy z radością i uciechą, bez szemrania, złe i dobre, przyjmować z ojcowskiej ręki Jego. Lecz, o dobry Boże! Ty sam znasz to najlepšíj,“ zawołał w uniesieniu

ksiądz Proboszcz, „jak wielu Chrześcian dalekimi są od szanowania Twój woli najświętszej! i Twoich rozporządzeń! Modlimy się prawie zawsze, codziennie: „bądź wola Twoja,“ a przecież my właśnie pragnęlibyśmy uchylać się od niej, gdy na nas ciężkie doświadczenie przepuszczasz i kielich gorzkiego napoju przeznaczasz.“

Lipdomski, któremu te słowa trafiły do serca, zawstydzony, spuścił oczy na ziemię, a po kilku głębokich westchnieniach rzekł: „niech się więc dzieje święta wola Boża! jestem zupełnie spokojny. Niech Pan Bóg tak uczyni z moją kochaną żoną, jak mu się podoba. Czy jej zdrowie przywróci i przy życiu zachowa, czy ją też powoła do siebie, czy to lub owo uczyni, miłe mi będzie; niech się stanie Jego święta wola!“

„Wyśmienicie,“ rzekł na to ksiądz Proboszcz, „taka mowa podoba mi się, i cieszy mnie, niczego też miłej nie słucham, jak tego, gdy się kto zgadza z świętą wolą Jego, i chętnie podaje się Jego najmędrszym rozporządzeniom. Wszak i jeden włos z głowy naszej nie spadnie bez Jego dopuszczenia. A że wszystkie rozporządzenia Boga są najmędrze, tedy nikomu z ludzi nie godzi się na nie narzekać i szemrać. A tém mniej może się godzić umyślnie im się opierać. To być nie może, aby się wszystko, i zawsze, działało podług naszej woli. I tego nie możemy żądać, aby nas żadna przykrość nie potkała, aby nam się zawsze dobrze działo. Dopóki ludzie są ludźmi, zawsze się w ich życiu muszą zmieniać na przemian pociechy i smutki. A cokolwiek spuści na nas dobrotliwa ręka Boga, to być miłe powinno. Lecz niestety! jakże zaraz nieukontentowanie okazujemy, gdy nas najmniejsze cierpienie spotyka! i żądamy, aby je natychmiast Bóg

od nas oddalił. Mówimy codziennie: Pannie, niech się dzieje Twoja święta wola! A gdy się ta spełnia, a gdy Bóg utrapienia i nieszczęście z dobroczynnych zamiarów na nas spuszcza, jużemy wtedy niespokojni. Żalimy się i narzekamy, jak gdyby się świat na nas walił. O gdyby, przynajmniej obok narzekań, nie wyszło wtedy z ust naszych i bluźniercze słowo!

„Kochany Lipdomski!“ tak teraz mówił ksiądz Proboszcz, „jużes tyle razy w modlitwie Pańskiej wymawiał te słowa: bądź wola Twoja święta; lecz czyliż duchem tej prośby tak zawsze byleś przejęty, jak w tej chwili z ust moich słyszałeś?“

Lipdom.: „Ach nie! kochany księżo Proboszczu! usta moje wymawiały prawdę i z czułym nabożeństwem, duch mój przecież nie był tą prawdą nigdy tak przejęty, jak w tej chwili.“

Ks. Prob.: „Ale teraz już rozumiesz, co te słowa modlitwy wyrażają?“

Lipdom.: „Tak jest, teraz dobrze rozumiem tę prośbę.“

Ks. Prob.: „Więc też odtąd wszelkie rozporządzenia Boskie za święte uważać będziesz, wszystkie wielbić, a na żadne narzekać, w żadnym przykrzeć sobie nie będziesz?“

Lipdom.: „Ach tak jest, kochany Pasterzu! tego mi tylko żal, żem dawniej nie miał tego oświecenia.“

Ks. Prob.: „To dobrze, to dzięki Bogu! ach tak jest najlepiej, kochany Lipdomski! poddaj się tylko chętnie i z całego serca świętym rozporządzeniom Boga, a obaczysz, że Bóg wszystko na dobre obróci.“

Lipdomski wznosząc swe ręce i oczy zalane łzami ku niebu, w uniesieniu czułym głosem zawołał: „O Boże! niechże

się dzieje wola Twoja święta! Twoja wola, o Boże! będzie odtąd we wszystkich moich cierpieniach i zmartwieniach jedyną pociechą i wsparciem.“

Ks. Prob.: „Tak czyż, kochany Lipdomski, a Bóg wszystko skieruje na twoje i dzieci twoich dobro; bo co Bóg czyni, to zawsze jest dobre.“

Teraz ksiądz Proboszcz jeszcze raz przystąpił do łóżka chorej matki, pocieszał ją, i modlił się z nią wspólnie, lecz uważał, że już prawie nie ma nadziei życia, że właśnie już za próg śmierci przeszła. Mówił mężowi, aby ciągle był kto przy niej i powtórzył, żeby się zupełnie zdali na wolą Boską. Ten zaś całkowicie zaspokojony odpowiedział: „tak jest, kochany Pasterzu! niech się stanie, co się Bogu podoba.“ Lipdomski wyszedł za księdzem Proboszczem aż za próg domu, ponawiał swoje dziękczynienie za udzielone mu dobre nauki, i polecał swoją chorą żonę jego św. modlitwom, szczególnie przy ołtarzu w czasie mszy świętej; „tak jest, módlmy się wspólnie,“ rzekł dobry Pasterz, „aby się stała święta wola Boga,“ a rzekłszy, odszedł.

Na wieczór usiadł mąż przy łóżku chorej żony, Klara usiadła także, ale tak, że zawsze mogła patrzeć na twarz swojej kochanej matki, obadwaj zaś synowie stali w bliskości, iżby i oni mogli być także przytomni, gdy duch ich matki z ciała wychodzić, i z tej ziemi przed tron Boga przenosić się będzie. „Pozwólm jej teraz spocząć spokojnie, i wcale jej nie przeszkadzajmy,“ rzekł ojciec, „na tymczasem módlmy się za nią w cichości.“ Po upłynieniu półgodziny uważali, że matka zaczęła drzymać. Wzięli to za znak bliskiej śmierci; w kilka minut uczuł ojciec jakąś ulgę w sercu i jakąś nadzieję, że ten sen coś dobrego rokuje, prze-

to jęj nie kazał przebudzać. Teraz tedy pomnożyli swoje modlitwy do Boga, aby ich kochanej matce raczył zdrowie przywrócić, jeżeli ta jest jego wola święta. Bóg zaś litościwy zdawał się naocześnie im wskazywać, że chce wysłuchać ich prośby; bo matka, nie mogąca dotąd wcale sypiać, tak mile spała, jak dziecko, aż do białego dnia. Gdy odeckła, czuła się wiele mocniejszą. Jęj oczy już nie były tak smutne, a głos silniejszy. Lipdomski naoczaie widział, że wielka zmiana nastąpiła z małżonką, co go nad podziw cieszyło, szczególnie zaś cieszyły się dzieci, gdy tę nadzieję usłyszały z ust ojca. Około godziny siódmej sama chora przywoławszy męża do siebie, rzekła: „Kochany mężu! myślę, że mnie jeszcze Bóg zachować chce dla ciebie i dla dzieci naszych, bo się czuję wiele mocniejszą. Każde dzieciom pójść na mszę świętą, niech się modlą i dzięki składają Bogu. Klarze daj bochenek chleba na jałmużnę, niech go zanieś ubogiej staruszce Rejnie. My zaś oboje módlmy się w domu.“ Gdy to usłyszeli z ust matki, wtedy ich serca niepojętą radość uczuły. Wszyscy czule podziękowali przed tron Boga, że się nad nimi zmiłować raczył, a ojciec z pełnością serca wśród uwielbień Boga powtarzał: „Poznajcież kochane dzieci, jakto często Bóg miłosierny cudowny jest w swojej mądrości.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo.

Sposób zaprawienia zboża do siewu.

Nie jeden gospodarz żali się na my-

szy i różne owady, że mu siew psują, otóż Przewodnik rolniczo-przemysłowy podaje następujący środek zapobieżenia temu: „Nie omylny sposób, chroniący od żarłoczności myszy i owadów zboże kłosowe i strękowe, zależy na zamoczeniu ziarna w wilią siewu w mieszaninie, z jednej części saletry, jednej niegaszonego wapna, jednej części sadzy z komina i trzech części odchodów gołębic. Wszystko to rozpuszcza się w dostatecznej ilości wody, a dodaje krwi i żółci wołowej.“ Przyprawa ta nie tylko przyczynia się do zachowania ziarna od zepsucia, ale jeszcze przyspiesza kiełkowanie, wzrost rośliny i pomnaża zbiór.

Marchew albo pasternak siane we lnie.

Badeński Tygodnik zaleca siałć marchew lub pasternak w len, i tym sposobem z jednego kawałka ziemi w jednym roku będą dwa zbiory; ale ziemia musi być nie jałowa. Len sieje się w końcu Marca, lub na początku Kwietnia. Gdy go się po raz pierwszy zacznie pleć, sieje się marchew lub pasternak, *) ale przed pieleniem, żeby świeża ziemia, wydobyta z korzeniami chwastów, przykryła rozrzucone ziarno. Siew wykiełkuje równie, jak kiedy go się przywlece, i nie prawie nie traci się nasienia. Po sprzęcie lnu, marchew, lub pasternak, obruszają się dziabakami, obsypiają świeżą ziemią i zleją gnojówką. Tym sposobem robione doświadczenie pod Offenburg, mówi Przew. roln. przem., wydało obfity zbiór.

*) Jeżeliby kto siał w len, tobym radził pasternak, bo ten mógłby i przez zimę w gruncie pozostać, gdyż jest wytrzymały na mróz, a po zimie wykopany, daleko smaczniejszy.

Redaktor.